Ksan.

„Ewangeliczne bezrobocie".

(Uwagi do ewangelji św. Mat. 20, 1—16 z niedzieli Starozap.)

Poczesne miejsce zajmuje zwykle w bibljotece każdego kulturalnego człowieka encyklopedja powszechna, która należycie nas poucza i objaśnia w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy.

Encyklopedje te nie starczą jednak na skuteczne rozwiązanie wewnętrznych zagadnień życia ludzkiego i na oświetlenie spraw nadziemskich, nadprzyrodzonych, i dlatego powinny jednostki, a i całe narody na półkach swoich bibljotek obok encyklopedji powszechnej postawić koniecznie inną encyklopedję, którą pisała wprawdzie ręka ludzka, lecz którą dyktował Sam wcielony Bóg-Jezus, gdy chodził na ziemi. Tą encyklopedją jest Pismo św. — Ewangelja.

Bo też na prawdę niema żadnego zagadnienia życiowego, któreby w ewangelicznej nauce Chrystusowej nie było ujęte i zrozumiale do wykonania polecone.

W związku z tem zobaczymy, co mówi właśnie w odniesieniu do obecnych czasów ewangelja na niedzielę starozapustną. — Mamy tam podane podobieństwo o gospodarzu, który przez cały dzień biega i bezrobotnych ludzi na ulicach i rynku miasta najmuje do swej winnicy. — Mowa jest więc o bezrobociu. Z tej ewangelji bije w oczy stara prawda, że nic nowego niema pod słońcem. Niejednemu się zdaje. że taka plaga i klęska społeczna, jak bezrobocie, to jakaś ujemna wyjątkowa specjalność naszych smutnych, powojennych czasów, a tymczasem widzimy z podobieństwa Chrystusowego wypowiedzianego przed 19 wiekami, że bezrobotni, szukający pracy i zarobku, byli wtedy i byli zawsze. Obraz naszkicowany w tej ewangelji to wierna odbitka dzisiejszych naszych przykrych czasów, w których setki tysięcy bezrobotnych w wszystkich krajach wystawa po rynkach i ulicach, po sieniach i biurach, szukając pracy, czekając na zmiłowanie, ażeby ich kto do

pracy najął. — I nikt nie powie, jakoby bezrobocie było czemś dobrem dlatego, że ludzie się nie męczą pracą; nikt nie mówi, że bezrobocie, to jakoby jaka na wypoczynek obliczona łaska Boża, która z nieba spada na biedny lud, nadmiernie całe życie gnębiony pracą. — Nie! Bezrobocie znaczy tyle, co brak pracy, brak zarobku; bezrobocie, to głód, nędza i poniżenie biednego człowieka; a więc w istocie bezrobocie, to dopust Boży, to kara i plaga Boża podobna do innych doświadczeń Bożych, jak głód, mór, powodzie, pożary i wojny. — I nie w tym celu dopuszcza Bóg tę plagę bezrobocia, ażeby ona wywoływała wzajemną złość, nienawiść i uczucia pomsty, lecz na to, ażeby ludzi doświadczyć i dać im sposobność do czynienia dobrze.

Tak pojęte i przeprowadzone jest zagadnienie bezrobocia w tem ewangelicznem podobieństwie. Gospodarz ów sam wychodzi, aż cztery razy przez cały dzień na miejsca, gdzie gromadzili się bezrobotni i za każdy raz prowadził wszystkich, których napotkał, do winnicy swojej, godząc się z nimi na zapłatę po denarze. A gdy nadeszła godzina wypłaty, dostali wszyscy pracownicy równo po denarze, bez względu na czas swego zajęcia i prace.

Powierzchownie, po ludzku sądząc, wydaje się to być niesprawiedliwością, i tak też myśleli ci robotnicy, którzy na ten widok poczęli szemrać na niesprawiedliwość gospodarza. W rzeczy samej zaś niema tu żadnej niesprawiedliwości. Przeciwnie, gospodarz ewangeliczny kierował się sumienną sprawiedliwością, bo taki z każdym miał układ; a pozatem kierował się wielką dobrocią i ludzkością, bo nie traktował tych biednych podług ich pracy, lecz podług ich potrzeb. Wiedział on, mając rozum i dobre serce, że wszyscy bezrobotni ze względu na czas zarobkowania, równe mają potrzeby i te same żołądki; to też nie zważał na zazdrosne, nieuzasadnione szemranie, lecz dał każdemu po denarze, jak przystało.

Jaki to piękny wzór do naśladowania dla wszystkich tych, którzy w stosunku do robotnika odgrywają tu na ziemi rolę gospodarzy! Jak wiele rzeczy z tego podobieństwa nauczyć się mogą ci wszyscy, którzy tam po biurach władz państwowych i kancelarjach administracji łamią sobie głowy nad tem, jak zapobiec bezrobociu i jak bezrobotnych ratować od głodu.

W bezradności ludzkiej stosuje się ogólnie metodę dawania wsparć i jałmużny; sposób ten nie jest całkiem bezbłędny, bo jednego robotnika on demoralizuje i psuje, a drugiego poniża i upokarza. Robotnik uczciwy i pracowity nie chce być żebrakiem i brać jałmużny, on chce pracować i chce żyć

z pracy rąk swoich, więc zamiast wsparcia trzeba mu dać pracę, choćby ją się specjalnie w tym celu wynajdywać miało.

Niestety, mimo tej jasnej wskazówki danej w ewangelji św. przez samego Jezusa, mimo wielu nawoływań w tym samym duchu przez ludzi rozumnych i o szerokiem sercu, czynniki decydujące błądzą na podstawie czysto ludzkich rozumowań nieustannie w tem zagadnieniu, pogarszając zło, zamiast mu zapobiegać.

Piętnując jednak w ten sposób nie całkiem właściwe postępowanie ziemskich „gospodarzy", nie można zupełnie z winy obmywać i robotnika, który w tak wielu wypadkach sam powoduje swoje bezrobocie, bo traci pracę i zarobek z winy swej opieszałości, buty lub nieposłuszeństwa.

To też kiedy zaczniemy się oglądać za jakimś uniwersalnym środkiem, któryby zdołał uleczyć i odmienić te wszystkie dolegliwości ludzkie, wynikające z bezrobocia, to ten środek sanacyjny znajdziemy w cnocie wszechstronnej, sumienności, zarówno u „gospodarzy", jak u „robotników" w winnicy ziemskiej. „Gospodarze" niech się wzorują na sumienności naszego gospodarza ewangelicznego, a „robotnicy", najęci do pracy niech naśladują pracowników z ewangelji, a wtedy bezrobocia nie będzie, albo, jeżeli tu i owdzie powstanie, to nie będzie ono nigdy długotrwałą klęską.

Zatem medykamentem skutecznym na bezrobocie jest obustronna sumienność, oparta na miłości Boga i bliźniego.

Sumienność wywodzi się od sumienia. Jest to potężny i nieomylny miernik Boży w człowieku na jego dobre i złe myśli, słowa i uczynki. — Jak termometr dokładnie mierzy zimno i ciepło, a barometr dobrze wróży pogodę i słotę; jak igła kompasu, nie wiem jak gwałcona, nie spocznie, dopóty nie ułoży się w kierunku gwiazdy polarnej, tak sumienie człowieka, jako kompas skonstruowany przez Boga, naturalną swoją siłą kierować musi wszelkie nasze sprawy do Boga i Jego wymagań. Sumienie to miernik wszelkich czynności naszego rozumu, naszej woli, naszych uczuć, naszego serca. Niestety człowiek rad zamyka w sobie ten swój życiowy aparat Boży, psuje go na swój sposób, lub nań nie zważa. Sumienność w rozumnym, dobrym i sprawiedliwym człowieku inwencyjna jest na wszystko; człowiek sumienny we wszystkiem samodzielnie umie sobie radzić i oparty na myśli Bożej decydować umie w najtrudniejszych zagadnieniach życiowych bezbłędnie, a wszechstronnie korzystnie dla siebie i drugich.

Wyobraźmy sobie tak sumiennych „gospodarzy" i tak sumiennych „robotników" obecnie na świecie, jak to nam przedstawia nasze ewangeliczne podobieństwo; stawmy na

miejsce dzisiejszej partyjnej nienawiści i pomsty objawy wzajemnej miłości i życzliwości, a zniknie lub zmaleje na widowni ziemskiej cała klęska bezrobocia. Niech robotnik przy pracy swojej nie ogląda się na ludzkiego włodarza, lecz pracuje pod okiem Boga, tak jak mu każe sumienie, a „gospodarz" w całym stosunku swoim do robotnika postępuje tak, jak postąpił sobie ów setnik względem swego sługi, lub jak zachował się nasz gospodarz ewangeliczny, a tym sposobem bezwiednie, bez żadnego aparatu biurowego zaradzi się bezrobociu.

Zresztą ta sumienność jest nam potrzebna nietylko dla spraw ziemskich na metę życia doczesnego, ona jeszcze w większej mierze niezbędna nam jest w sprawach życia nadprzyrodzonego, obliczonego na wieczność naszą. Wszakże nie co innego, tylko ta ważna nasza sprawa była powodem wypowiedzenia tego podobieństwa przez Jezusa. Mówi On przecież: „Z królestwem niebiańskiem rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem". — Więc komu trudno według myśli Bożej samodzielnie żyć i postępować w rzeczach ziemskich, temu nie łatwo będzie kierować się sumiennością w objawach życia wewnętrznego, nadprzyrodzonego. A cóż tam świadczyć będzie Bogu o naszem życiu u progu wieczności? Czy tam człowiek sam będzie się mógł tłomaczyć i bronić? Czy będzie tam otoczony życzliwymi świadkami lub bezinteresownymi adwokatami? Nic z tego! — Jak ta wrażliwa płyta gramofonowa pod wpływem drgań igiełki wypowiada i wyśpiewuje sama wszelkie dla oka niewidzialne tajemnice, zawarte w swej grawirowanej powierzchni, tak sumienie człowieka grawirowane z dnia na dzień zasługami i winami człowieka, wypowie samo wszystko w obliczu Boga-sędziego bez złudzeń i osłony.

Na bok więc w życiu naszem wszelkie względy ludzkie, precz, daleko, z wszelkiemi, czysto ludzkiemi zabiegami około naszych ziemskich i nadziemskich spraw! — Sumienność życiowa, oparta na myśli Bożej, która jak kwas chlebowy, przenikać winna wszelkie nasze poczynania, — to jest rozwiązanie wszelkich trudności i niedomagań w życiu ludzkiem narodowem, rodzinnem, społecznem i politycznem. Niestety — i wielcy i mali nie chcą się tą myślą Bożą kierować. Wyłącznie ludzkim rozumem, jako sterem, ma świat być kierowany, a tak prowadzony niestety naprzód ujechać nie może. I rośnie ten ustawodawczy kodeks praw ludzkich w nieskończoność z małym pożytkiem dla świata; jedno prawo zwalcza drugie; pełno w tym kodeksie sprzeczności z życiem ludzkiem; niemądra ludzka doktryna uderza ślepo w odwieczne prawa Boże; dolę robotnika chce się napra-

wiać krzywdą innych warstw, i niestety widzi się, że ten robotnik, prawie opancerzony korzystnem dla siebie ustawodawstwem postępowem, przymiera głodem i podobny jest do owego bogacza, który, siedząc na beczkach złota, łaknął i pragnął, bo złota jeść ani pić nie mógł.

Ustawodawstwo samo, a mianowicie ustawodawstwo z zaprawą partyjności i nienawiści, nie uszczęśliwy i nie nasyci robotnika. Spełni ono swoje zadanie dopiero wtedy, gdy owiane będzie myślą Bożą i przepojone miłością wszechstronną bliźniego. Cel ten, tak idealny, niestety daleki jest dla spragnionej szczęścia ludzkości, bo ludzkość cała, od najwyższych do najniższych jednostek, zamiast do Bożych ideałów się zbliżać, świadomie i złośliwie od nich się oddala. — Ludzie nie chcą mieć w życiu swojem wiosny i lata, im do smaku przypadła ciągła, lodowato skostniała, obumarła zima. Wiedzą dobrze, co w przyrodzie powoduje zimę; doświadczenie im powiada, że to sprawia oddalenie od ziemi jasnego i ciepłego słońca; wiedzą, że z braku tego światła i ciepła słonecznego ustaje życie, wegetacja i rozwój w przyrodzie, a nie umieją tej wielkiej prawdy zastósować do zagadnień swego ludzkiego życia. — Bóg — to słońce dla całokształtu naszego bytu. Im bardziej w wszelkich dziedzinach swego życia zbliżymy się do Boga i wszelkie działanie swoje eksponować będziemy na światło i ciepło słoneczne swego Stwórcy, tem zdrowsze będzie nasze życie, tem jaśniejsze będą nasze poglądy, tem sumienniejsze będą nasze czyny, tem pewniejszy nasz postęp, tem trwalsze nasze szczęście.

Czemuż więc świat nie słucha wezwania Kościoła katolickiego: „Do Boga zwrot!“ i czemu błądzi w ciemności i biedzie? Lepiej mu będzie, gdy wpatrując się w harmonję Bożą w przyrodzie, stamtąd zaczerpnie dla siebie naukę i przez tego samego Boga w życiu swojem wytworzy podobną harmonję, pełną piękna i szczęśliwości.

L. G.

Stowarzyszenia bez osobowości prawnej na terytorjum b. dzielnicy pruskiej w świetle prawa.

Stowarzyszenia i organizacje społeczne na terytorjum b. dzielnicy pruskiej nie posiadają przeważnie charakteru osoby prawnej. Działalność więc ich na zewnątrz pod względem prawnym napotyka na pewne ograniczenia, z drugiej jednak strony korzysta z różnych udogodnień. Co do tych

spraw istnieje jeszcze wśród zainteresowanych wiele niejasności i wątpliwości. Poniższe wywody mają rzucić trochę światła na tę kwestję.

* * *

Prawo rozróżnia zrzeszenia:

a) osobowości prawnej,
b) bez osobowości prawnej.

Pierwsze — to związek ludzi, który jako całość zatraca charakter osobisty członków. Związek taki tworzy coś nowego, a wyposażony jest w przymioty, jakie posiada każda jednostka. Osobowość prawną nabyć może tylko to zrzeszenie, które sądownie jest zapisane.

Drugie — którem mamy się zająć — jest charakteru odmiennego.

Punkt ciężkości strony prawnej naszego stowarzyszenia znajduje się w poszczególnych przepisach kodeksu cywilnego (k. c.). Pozatem jednak stowarzyszenie niby kółko zegara musi mieć wzgląd na całość mechanizmu.

To też zaczepia stowarzyszenie o przepisy kodeksu handlowego (k. h.), procedury cywilnej (pr. c.) i ustawy przemysłowej (u. p.). Przedewszystkiem zauważyć należy, że stowarzyszenie bez osobowości prawnej zazwyczaj nie ma na oku celu zarobkowego lub gospodarczego. Tu chodzi więcej o względy moralne, religijne, społeczne czy zawodowe (§ 152 u. p.). Osobowości prawnej stowarzyszenie nasze nie posiada, gdyż do rejestru stowarzyszeń nie jest zapisane (§ 21 k. c.).

Specjalnych przepisów co do stowarzyszeń bez osobowości prawnej niema; obowiązują tu jednak przepisy o spółce (§§ 54, 705 i nast. k. c.). Struktura wewnętrzna towarzystwa zawsze jest jednakowa; — pewna minimalna ilość członków, określony cel działania, wyznaczona siedziba.

Kierownictwo spoczywa w rękach zarządu. Ten ostatni składać się może:

a) z samych tylko członków stowarzyszenia,
b) częściowo z członków, częściowo z nieczłonków,
c) z samych członków.

Kontrolę przeprowadza komisja rewizyjna. Organem ustawodawczym jest walne zebranie członków (§§ 24 i nast. oraz 706 i nast. k. c.). O tem wszyscy wiemy.

O ile chodzi o stosunek zewnętrzny, przedstawia się on dwojako.

Wiemy, że proces prowadzić może ten, kto ma zdolność prawną, t. j. kto może być podmiotem praw i obowiązków. Nasze stowarzyszenie tego nie posiada. Mimo to można przeciw niemu wytoczyć skargę; w tym wypadku stowarzyszenie posiada stanowisko takie, jakby tę zdolność posiadało (§ 50 pr. c.).

A czy do sądu na termin wezwie się jako pozwanych 150 członków np. towarzystwa robotników?

Nie! Zastępcą prawnym pozwanego stowarzyszenia będzie jego zarząd.

Inaczej się sprawa przedstawia, gdy stowarzyszenie jest powodem czyli skarży innych przed sądem. Tu już nie występuje stowarzyszenie jako takie. Prawda, że i w tym wypadku zarząd wystąpi za towarzystwo. Jest on jednak tutaj tylko pełnomocnikiem zrzeszenia. Pełnomocnictwa takiego członkowie na pismie wystawić nie potrzebują. Wystarczy przedłożyć sądowi statut, z którego wynika, że zarząd dany stoi na czele stowarzyszenia.

Kwestja wystąpienia lub przyjęcia członków jest obojętną na czynności procesowe, gdyż stowarzyszenie zawsze przedstawia ciągłość. Jeżeli nasze stowarzyszenie przegra proces, wystarczy wyrok zapadły przeciw niemu a nie członkom (§ 735 k. c.).

Majątek stowarzyszenia podlega też egzekucji. Komornik sądowy, mając wyrok wierzyciela w ręku, może obłożyć aresztem własność stowarzyszenia, a potem sprzedać ją w drodze przetargu lub subhasty (sprzedaż przymusowa nieruchomości). Majątek osobisty jednak członków jest nietykalny, o czem zresztą jeszcze wspomnimy.

By stowarzyszenie mogło wystąpić wobec sądu, musi mieć nazwę odróżniającą je od innych.

O ile chodzi o stronę majątkową stowarzyszenia i ustosunkowania się do niej poszczególnych członków — winien mówić o tem statut. On bowiem określa prawa i obowiązki, jakie spoczywają na uczestnikach organizacji. Statut mówi zazwyczaj, że odpowiedzialność materjalna poszczególnych członków wyczerpuje się z wygaśnięciem majątku stowarzyszenia. Zarząd nie ma prawa nakładać na członków jakichkolwiek świadczeń czy zobowiązań wbrew ich woli, co ma np. miejsce w towarzystwach handlowych (§ 128 k. h.).

Jeżeli statut o odpowiedzialności członków nic nie wspomina, to i w tym wypadku nie są oni za długi stowarzyszenia odpowiedzialni ponad jego majątek.

Jeżeli jednak wszyscy członkowie zobowiążą się do pewnego świadczenia, które da się podzielić (dług, wykonanie

pracy), to w razie wątpliwości odpowiadają oni jako dłużnicy łączni (§ 427 k. c.).

Co to znaczy?

Weźmy przykład.

Towarzystwo „Oświata“, które liczy 50 członków, uchwaliło zaciągnąć pożyczkę 1000 zł. celem zakupu książek. Pożyczkę otrzymano. Przychodzi jednak termin płatności, a pieniędzy niema. Wierzyciel jest bezwzględny. Zabiera majątek towarzystwa, który wynosi 500 zł. A reszta? Dzieli ją się przez ilość członków i każdy zapłacić musi 10 zł, gdyż inaczej komornik sądowy przyjdzie do prywatnego mieszkania i zafantuje co się da.

Odpowiedzialność łączną odróżnić należy od solidarnej, która przy stowarzyszeniach bez osobowości prawnej nie ma zastosowania. Polega ona na tem, że wierzyciel zwraca się do jednego tylko członka, ot który mu się podoba, i mówi: „zapłać wszystko“! I niema rady: kwotę 500 zł. w podobnym wypadku zapłacićby musiał, mając jednak pretensję do pozostałych członków.

Bywa jednak, że i stowarzyszenie nasze może być wierzycielem, mając np. wielkiego dłużnika. Wtedy członkowie są wierzycielami łącznymi i dłużnik może według swego upodobania świadczyć jednemu z członków (§ 428 k. c.). Naturalnie, że wierzytelność jest wtedy majątkiem całego towarzystwa.

Zdarza się jednak, że czasem podejmuje się jakiejś czynności prawnej jeden członek bez porozumienia się ze stowarzyszeniem. W podobnych wypadkach całkowita odpowiedzialność spada tylko na osobę działającą. Od takiej czynności, która może przynieść więcej zła niż dobra, stowarzyszenie może z powodzeniem umyć ręce (§ 54 k. c.). Zmienia się jednak postać rzeczy, jeżeli samoistne działanie poszczególnego członka stowarzyszenie zatwierdzi. Zgoda może być milczącą, gdy np. o danej czynności stowarzyszenie się dowie, a mimo to nie zaprotestuje. Wtedy znów wszyscy w jednakowym stopniu są odpowiedzialni.

Warto też wspomnieć, że w stosunku do stowarzyszeń bez osobowości prawnej ma zastosowanie przedawnienie. Zaciągnięte przezeń zobowiązania gasną i nie potrzebują być wypełniane, o ile upłynie od powstania pretensji 2 lub 4 lata, a wierzyciel nie domaga się zapłaty. Charakter 2 lub 4 lat zależny jest od charakteru powstałej pretensji (§§ 196, 197 c. k.).

Przy stowarzyszeniach osobowości prawnej jest jeden ważny przepis (§ 31 k. c.), który brzmi: Stowarzyszenie odpowiada za szkody, jaką zarząd, członek zarządu lub inny zastępca upoważniony stosownie do ustroju

stowarzyszenia wyrządzi osobie trzeciej działaniem, spełnionem przy sprawowaniu należących do niego czynności, obowiązującem do wynagrodzenia szkody.

Przepis ten jednak n i e m a zastosowania przy s t o w a r z y s z e n i a c h b e z o s o b o w o ś c i p r a w n e j. Tutaj za wyrządzoną szkodę odpowiada o s o b i ś c i e tylko ten, względnie ci, którzy jej dokonali. Odpowiedzialność stowarzyszenia, a więc pretensje do jego majątku nie wchodzą tu w rachubę. Majątek bowiem jest własnością stowarzyszenia. Chcąc jednak ściślej się wyrazić, należy on do wszystkich członków stowarzyszenia wziętych razem — mówiąc językiem prawniczym — jest to majątek do wspólnej ręki.

To, co uczestnik jako wkładkę czy wpisowe do wspólnej kasy włożył zginęło dla niego jako jednostki. Zwrotu bowiem wkładki domagać się nie może (§ 719 k. c.). Jeżeli jednak każda ręka uczestnika wyciągnie się w kierunku kasy, mówiąc: — oddaj com włożył, sprawa ma się inaczej. Z tych poszczególnych żądań i rąk powstaje, obrazowo mówiąc, jedna wspólna ręka towarzystwa — na którą w takim wypadku za zgodą wszystkich — wkładki mogą być wypłacone. Ma to miejsce zazwyczaj przy rozwiązaniu stowarzyszenia. Majątek wtedy cały dzieli się w równej mierze między wszystkich członków. Jeśli stowarzyszenie gaśnie, a statut jego nic o majątku nie postanawia, w ostatecznym razie przypada on Skarbowi Państwa. Wynika to z zasady, że majątek jest przeznaczony do bezpośredniego rozporządzenia całości stowarzyszenia, które składa się z jednostek. Jednostki te nie zatracają, jak już wspomnieliśmy, swego charakteru odrębności.

Nazwa stowarzyszenia to tylko etykieta zewnętrzna. Inaczej bywa w stowarzyszeniach osobowości prawnej. Choćby przykład.

Jeżeli stowarzyszenie, o którem dopieroco wspomnieliśmy, (§ 124 k. h.), staje się wierzycielem hipotecznym, do księgi gruntowej wpisuje się tylko nazwę towarzystwa. W stowarzyszeniu bez osobowości prawnej — inaczej. Chociażby ono składało się z tysiąca członków, trzeba wpisać do księgi gruntowej wszystkie nazwiska z imionami, dodając, że chodzi tu o towarzystwo np. inwalidów wojennych.

I znów rzuca się w oczy moment luźnego związku poszczególnych członków między sobą. Ustawodawca bowiem nie chciał ze stowarzyszenia bez osobowości prawnej czynić jakiegoś stopniowego w całość organizmu. Organizacje bowiem takie, którym nie zależy na robieniu pieniędzy, winny mieć zawsze wolną rękę. Dzięki temu posiadają one w działaniu więcej ruchu i swobody.

Zresztą do stowarzyszenia tego rodzaju należą grupy ludzi, których łączą ze sobą pewne wspólne ideje społeczne czy zawodowe.

Jeżeli zaś stowarzyszenie, którem się zajmujemy, chce stworzyć osobę prawną — mówiąc obrazowo — chce powołać do życia nowy organizm, wyposażony w ludzkie przymioty i jakgdyby osobowość, prosta rada: każe się zapisać do rejestru stowarzyszeń.

W ten sposób przyodzieje jednolitą szatą całe stowarzyszenie, którego jednostki jakgdyby nikną, by wytworzyć jeden wielki i samoistny organizm — osobę prawną.

Marja Gierzyńska.

Kobiety duńskie.

Całokształt ruchu kobiecego poznać można jedynie po umieszczeniu poszczególnych jego działów na platformie szerszej, ogólnoeuropejskiej, i dlatego ważnem jest uzyskanie odpowiedniego tła. Natomiast naukowy podkład rzeczy zdobywamy przez zakreślenie perspektywy, dającej wgląd retrospektywny w przeszłość. Metodę historyczną można więc zastosować również do badań nad feminizmem, który jako wykrawek życia społecznego jest — nie bez znaczenia w ogólnym rozwoju i postępie ludzkości. Przytem należy także pomyśleć o analogjach, jakich wszędzie dostarczają zjawiska życiowe, gdyż na drodze porównawczej tylko ocenić możemy w a r t o ś ć własnych zdobyczy oraz ich o r y g i n a l n o ś ć.

W tym celu zajmiemy się dzisiaj ruchem kobiecym w Danji, sięgając do początków wieku XVIII, kiedy to poczyna budzić się zainteresowanie kobiet dla własnych ich spraw, położenia i celów. Ruch ten początkowo nader wątły i zlokalizowany w krajach zachodnio-europejskich, przenosi się z biegiem czasu ku północno-środkowej Europie, gdzie w zwycięskim swoim pochodzie znajduje grunt podatny w małym, ale kulturalnym kraju, jakim jest Danja. Ze względów więc porównawczych i z sympatji, którą żywimy dla tego państwa porządku i szeroko rozlanej oświaty, zwracamy uwagę na kobiety duńskie, dawne ich walki o równouprawnienie i dzisiejsze wyniki dążeń.

Cechą charakterystyczną kobiecego ruchu duńskiego było przedewszystkiem to, że Dunki znalazły na drodze do wyzwolin poważnych obrońców i silnych protektorów w świecie męskim. Holberg najsłynniejszy pisarz duński XVIII stulecia, satyryk i filozof pisze w jednem ze swoich

dzieł: — Ponieważ kobiety dorównują mężczyznom, a nawet niekiedy przewyższają ich dowcipem, jasnością ujmowania rzeczy oraz inteligencją, przeto nie widzę powodu, dla którego nie miałyby z powodzeniem wykonywać zawodu adwokatów i ambasadorów, panując na parnasie, dokąd wstęp zdobywać sobie mogą jedynie kontrabandą. — Poeta duński sądzi, że okazane kobietom zaufanie mogłoby je poprowadzić na wyżyny. Należałoby im przedewszystkiem dać możność wyższego kształcenia się, gdyż tam, gdzie są zdolności, o rozwoju ich nie powinna rozstrzygać okoliczność, czy osoba ubiera się w suknie czy... spodnie. Tyle pisarz duński.

Powiedzenia te, w mniemaniu dzisiejszem zupełnie naturalne, przyjęto wówczas ze zgrozą i oburzeniem, posądzając Holberga, że uległ wpływom angielskim, przedewszystkiem zaś Elżbiety Elstob, która na początku XVIII stulecia wydała książkę p. n.: An English Saxon Homely“, gdzie w sposób gwałtowny domaga się dla kobiet pełniejszych praw i więcej swobody.

Podówczas w Danji istniały już powieściopisarki, artystki, kaznodziejki, pielęgniarki, lecz należały one wyłącznie do sfer wyższych. Wogóle w klasie uprzywiljowanej posiadały kobiety wysoką kulturę, o czem niejednokrotnie wspominały słynne osobistości obcych krajów.

Bartłomiej Rogue, znany rytownik szwajcarski i profesor królewskiej Akademji w Kopenhadze, w książce publikowanej roku 1750 pisze: — W żadnym innym kraju niema tak zatartych różnic temperamentu u osób płci obojga jak w Danji; nigdzie nie spotkałem tak wiele kobiet pięknych, pociągających, o wysokiej kulturze i wykształceniu.

Zdanie Rogue‘a podzielał Lavater, twierdząc, że Danja posiada wyjątkowo szlachetne i piękne kobiety.

Pochlebnie wyrażał się o Duńkach Reverdil, wychowawca duńskiego następcy tronu i jeden z wiernych zwolenników pedagogicznej metody Pestalozzi‘ego.

Niemiecki ruch pietystyczny wieku XVIII znalazł w Danji liczne wyznawczynie i to w wszelkich warstwach, począwszy od damy dworu do... kucharki. Wówczas to kobiety po raz pierwszy opuściły zacisze domowe, by brać udział czynny w zebraniach, głosząc słowo Boże z zapałem i miewając kazania do ludu. Czytano publicznie Pismo św., starając się o dobrą dykcję, w czem cechowały kobiety.

Wyrwane z otoczenia i zamknięcia domowego kobiety duńskie poczęły domagać się wykształcenia i samodzielności. W latach 50-tych w. XIX Duńki zdobyły sobie stanowiska nauczycielek w szkołach. Wyróżniała się wśród nich dodatnio Matylda Fibigier. W 20 roku życia wydała książkę, trak-

tującą o niegodnem stanowisku, jakie zajmuje kobieta. W słowach ostrych, gwałtownych przekonywała o konieczności wyższego wykształcenia kobiet i zrównania z mężczyzną. Rozprawka wywarła niesłychane wprost wrażenie, zyskując liczne zwolenniczki, a nawet zwolenników dla tych wywrotowych, jak na owe czasy, idei.

Jednym z najgorliwszych protektorów równouprawnienia kobiet był laureat Nobla Fryderyk Bayer. Na korzyść kobiet przemawiał jako poseł w parlamencie duńskim i poświęcał sprawom kobiecym artykuły w założonem przez siebie r. 1867 piśmie.

Najbardziej owocne dla sprawy kobiecej w Danji było założenie ekspozytury genewskiego stowarzyszenia „Association internationale des Femmes". Związek ten zrzeszał kobiety Włoch, Portugalji, Francji, Niemiec, Anglji i Ameryki Północnej. Założycielką zgromadzenia była pani Goegg. Po przybyciu do Danji przekonała ona Bayera o potrzebie ekspozytury tego międzynarodowego zrzeszenia w Anglji. Wskutek zabiegów pani Goegg utworzono w r. 1871 komitet pod nazwą „Comité local de l'association internationale des femmes". Zarząd planował utworzenie czytelni, lecz z powodu braku środków dopiero kilka lat później powstał związek czytelni kobiet, który obecnie posiada wspaniały dom i liczy członków około 3 500.

Stowarzyszenie, założone przez panią Goegg, po wystąpieniu jej zmieniło nazwę na „Dansk Kvindesamfund" t. j. „Duński Związek kobiet". Celem Związku była praca nad wyzwolinami kobiety pod względem ekonomicznym, prawnym, komunalnym i państwowym. Zakładano szkoły uzupełniające dla dziewcząt, szkoły fachowe dla krawczyń, służących, szkoły rzemieślnicze, handlowe i sztuk pięknych. Danja posiada obecnie wykwalifikowane rzemieślniczki: typografistki, rytowniczk,i obuwniczki, siodlarki, zegarmistrzynie, cukrowniczki i piekarki. Pracują zupełnie samodzielnie w swoim zawodzie, ciesząc się ogólnem uznaniem.

Pisarze duńscy i politycy związek ten gorąco popierali. Björnstjerne Björnson to jeden z najsłynniejszych rzeczników sprawy kobiecej. Niektóre z wspaniałych jego projektów, zmierzających ku ulżeniu doli kobiecej, podchwytywali politycy ówcześni, przedkładając je parlamentowi duńskiemu.

W r. 1886 założono „Postępowy Związek Kobiet", a w r. 1889 Związek popierający prawo wyborcze dla kobiet, Obydwa związki dążyły do uzyskania prawa wyborczego i zrzeszały pracownice różnych zawodów praktycznych.

Następujące zestawienie może dać pogląd na wyniki usiłowań obu zrzeszeń:

W r. 1886 założono poradnię zawodową; w 1887 założono biuro pośredniczenia w pracy i zniesiono prawo krzywdzące dzieci nieślubne; w r. 1888 uzyskano prawne zrównanie małżonków pod względem majątkowym; w r. 1889 przeprowadzano wybieralność kobiet w komunalnych komisjach dla spraw ubogich; w r. 1890 upaństwowiono prywatne szkoły ogrodnicze dla kobiet; równocześnie przyznano kobietom niezamężnym prawo bezpłatnego nabywania parcel miejskich dla hodowli roślin. W r. 1903 zapadła uchwała, że kobiety płacące podatki mogą głosować w radach szkolnych, opiekuńczych i gminnych. Przy pierwszem głosowaniu wybrano 127 kobiet. Wr. 1912 i 1913 zyskują kobiety dalszy teren odpowiedzialnej pracy: ustanawia się lekarki powiatowe oraz inspektorki bezrobotnych. Powstają państwowe ochrony i kursa higjeny; w szkołach powszechnych żeńskich, dzięki staraniu kobiet, zaprowadzono przymusową naukę książkowości, higjeny i gospodarstwa domowego. Kobieta wchodzi w służbę policyjną. W kopenhaskim urzędzie policyjnym ustanowiono dwie posady dla kobiet, czuwających nad zdrowiem moralnem dzieci i rozstrzygających sprawy rozwodowe.

Rok 1915 był rozstrzygającym dla uzyskania głosu kobiet w parlamencie.

Przy pierwszych wyborach po otrzymanem prawie głosowania wybrano dziewięć kobiet do sejmu: jednę socjalistkę, osiem z partji konserwatywnej i liberalnej. Obecnie jest kobieta w Danji ministrem oświaty, a przedstawicielstwo Danji w jednej z komisyj technicznych obrad genewskich otrzymała — kobieta. Dzielna Duńka przemawiała jako pierwsza z kobiet na zebraniu Ligi Narodów w Genewie w r. 1920.

Obecnie Duńki czynne są we wszelkich zawodach. Znaczna część kobiet inteligentnych poświęca się zawodowi lekarskiemu, miejsce kierownicze przy uniwersyteckiej klinice chirurgicznej w Kopenhadze zajmuje kobieta. Jest w Danji około 250 dyplomowanych dentystek i 50 aptekarek. Przeszło 1000 urzędniczek pracuje w urzędach: celnym, pocztowym, telegraficznym i t. d. Kobiety zostają niekiedy mianowane rektorami szkół, są adwokatkami, urzędniczkami sądowemi i t. d.

Ruch kobiecy współcześnie cieszy się poparciem wielu wybitnych mężczyzn.

Gorącym i szczerym zwolennikiem dążeń kobiet duńskich jest jeden z duńskich profesorów filozofji a zarazem prezydent Ligi mężczyzn dla spraw ruchu kobiecego. Hojny datek (200,000 koron) innego mecenasa feminizmu duńskiego na cele popierania ruchu wyborczego wśród kobiet świadczy

wymownie o sympatji, jaką potrafiły Duńki wzbudzić dla swoich usiłowań politycznych.

Zgodnie z prawem cywilnem duńskiem z roku 1923 uzyskały kobiety w Danji pełne równouprawnienie, ale też równe z mężczyzną obowiązki; gdy ojciec rodziny staje się niezdolny do pracy i nie może utrzymać żony ani dzieci — kobieta wkracza w jego prawa i obowiązana jest zapracować na życie swoich najbliższych.

Kobieta w Danji zdobyła sobie zatem pełne prawa, ale i pełne zaufanie społeczeństwa. Jest ceniona i poszukiwana jako pracowniczka we wszelkich zawodach, a tam, gdzie się zjawia do pracy, poprawiają się formy towarzyskie i podnosi poziom obyczajowo-moralny.

Korzystne to stanowisko zawdzięczają kobiety stałemu, wytrwałemu dążeniu do uzyskania lepszej doli, a nie ustając w owocnej pracy nad kształceniem umysłu swego i charakteru, przyczyniły się w niemałej mierze do wytworzenia i utrzymania owej kultury duchowej i materjalnej, z jakiej słynie Danja.

Z. Rzepecka.

Znaczenie cierpienia.

Jesteśmy o tem przekonani i stwierdzamy nieomal codziennie, że w każdym z nas tkwi pragnienie szczęścia, dążenie do niego, choć nieraz drogami zupełnie mylnemi. Bóg stworzył nas dla szczęścia — taką odpowiedź daje nam wiara i temu celowi Bożemu odpowiada nasze pragnienie. Lecz jeżeli tak jest, to dlaczego ogół ludzi cierpi i to nieraz życie całe — dla czego taka moc bólu, zmagań się, wysiłków, pozornie nieraz bezowocnych?

Jakże pogodzić to pragnienie szczęścia z istnieniem i koniecznością cierpienia? Czyż nie jest w tem sprzeczność pewna, zagadka bolesna?

Ta pozorna sprzeczność, jaka leży między pragnieniem, potrzebą szczęścia, nawet przeznaczeniem do niego a cierpieniem, jest rezultatem nieporządku, jaki wniósł grzech, gdyż od czasu grzechu pierworodnego toczy się w nas walka między dążeniami wyższemi a naszą naturą zepsutą — między życiem naturalnem a przeznaczeniem do życia wiecznego. Pogląd na życie tylko pod kątem widzenia doczesnego bytu sprawia, że celu i znaczenia cierpienia nie rozumiemy. — Biorąc tę kwestję z punktu widzenia przyrodzonego, spostrzegamy, że cierpienie jest nietylko udziałem człowieka — spotykamy ból i w świecie zwierzęcym, i to już nas przekonuje, że ono jest celowem, że ono, tak jak rozkosz, stać może i stoi na usługach życia i przyczynia się do rozwoju energji.

Cierpienie ma duże znaczenie dla kultury rzeczowej i osobistej. Ból, wynikający z cierpień fizycznych, z niebezpieczeństw, któremi natura i żywioły grożą człowiekowi, zaostrza myśl człowieka w kierunku znalezienia środków obrony — ubezpieczenia ciała i swego bytu od zagłady— nagięcia natury do swych celów — wytęża jego energię — potęguje uzdolnienia — pcha do wytrwałej pracy.

Nieomal cała dziedzina wynalazków i ich udoskonaleń — postępy wiedzy lekarskiej, zwłaszcza chirurgiczne — to w dużej

części wynik cierpienia, które powoduje natężenie myśli i wysiłków w kierunku zmniejszenia i złagodzenia bólu.

Czyż motorem ulepszeń komunikacji morskiej — ogrobleń rzecznych — aparatów gaszących pożary — jednem słowem niemal całej kultury technicznej nie jest chęć usunięcia przyczyn bezpośrednich lub choćby pośrednich cierpienia?

Jeszcze większe znaczenie od kultury rzeczowej, wiedzy praktycznej nabiera cierpienie w stosunku do pogłębienia myśli ludzkiej — do kultury osobistej. Człowiek, którego przeżycia są szeregiem bolesnych zmagań w walce o byt, człowiek, który zna ból, jaki powoduje choroba własna lub najbliższych, ten, który grzebał najdroższych, a zawodził się na tych, którym oddał skarby uczuć miłości i ufności — to w rezultacie człowiek myśliciel, filozof, którego umysłowość ból urabiał, kształcił i pogłębiał umiejętniej od tomów suchej wiedzy ludzkiej. On przestudjował najgłębszą i najtrudniejszą książkę: „Życie — Ból". Ludzie, którzy na drodze swego życia spotkali moc bólu, to ludzie, którzy lepiej rozumieją wartość dążeń idealnych.

Cierpienie pogłębiło w nich osobistą, duchową zdolność szczęścia — poznania wyższych zadowoleń — z życia samoistnego wydostają się oni w zwyż — ku szczytom szlachetnych dążeń — ku słońcu wzniosłych promiennych myśli — idą „ad astra".

Poeci — artyści — ludzie żyjący i poświęcający się dla idei — to ludzie, którzy poznali i przeszli szkołę cierpienia. Ich już nie zadowolni kawiarnia — ulica — okno wystawne — kino.

Cierpienie nietylko kształci myśl — ono uszlachetnia serce. Mówi nam doświadczenie dnia codziennego, iż ludzie, którzy łatwo przez życie przeszli, którzy o byt nie walczyli, bo go odziedziczyli — którzy zawodu nie zaznali, bo nikogo szczerze nie ukochali i nikomu nie umieli ufać — którzy trudu dla wielkich idei nie ponieśli, bo rzeczy wielkich kochać ich nie nauczono, którzy walki z sobą nie znali, bo żadnych wartości moralnych niedoceniali, a na złagodzenie fizycznych cierpień mieli zawsze dostateczne środki — to są ludzie, których nazywamy egoistami, kretynami, ludźmi „twardego serca". Widok krwi, ran, głos jęków ludzkich nerwy ich może podrażni, w ich mniemaniu rozczuli, a raczej „przeczuli", ale ból cudzy i piękno duchowe — piękno ideału ich nie wzruszy.

Dopiero, gdy mimo ich mniemanemu mądremu zabezpieczeniu się przeciw losowi spotka ich cios, jak śmierć tych, który im do życia byli potrzebni, gdy własna ich lekkomyślność i używanie życia — to życie skracać pocznie szybszym tempem, niż się spodziewali, gdy nieprzewidziane przez nich katastrofy dziejowe lub finansowe zachwieją tem zabezpieczeniem materjalnem, które tak łatwo zdobyli i którego tak pewni byli, wtedy dopiero zaczyna się zrozumienie i cudzego bólu, budzi się w sercu uczucie, w ślad za

nim współczucie. Myśl się pogłębia, serce szlachetnieje.

Często jednakże spotykamy się z uwagą, że właśnie cierpienie serce ludzkie twardem czyni — że gdyby nas ludzie nie zawodzili i nie krzywdzili, a Bóg tak ciężkich ciosów nie zsyłał — bylibyśmy lepszymi — moglibyśmy więcej kochać Boga i ludzi. Jest to mylne mniemanie. Świadczy ono, że przechodzimy dopiero przedszkole tej wielkiej szkoły cierpienia, że jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, co i jak rzeźbiarz-ból w naszem sercu wyrzeźbił — uszlachetnił, przechodzimy dopiero pierwsze obciosanie. Nacięcia głębsze, subtelniejsze, więcej artystyczne, dające wyższe piękno moralne, nastąpią właśnie przy wzmaganiu się bólu, lecz równocześnie przy właściwem znoszeniu go, albowiem kształcący i uszlachetniający wpływ cierpienia nietyle jest zależnym od stopnia i rodzaju cierpienia, ile od sposobu przyjmowania go i znoszenia. Kto w bólu i trudzie życia szarpie się w bezsilnej złości i bezowocnej rozpaczy — kto z buntem głośnym lub na dnie duszy ukrytym odrzuca cisnący go krzyż — tego krzyż nie podniesie — nie uszlachetni. Nie zahartuje się wola człowieka, który zamiast z wytężeniem i wytrwale dążyć ku roztropnemu usunięciu lub choćby złagodzeniu cierpienia — poddaje się bezgranicznemu pesymizmowi, bierności, apatji i dochodzi albo do marzeń o nirwanie albo do chorobliwych zaburzeń umysłowych, których rezultatem tak często, zwłaszcza w obecnych czasach, jest samobójstwo. Kto potrafi zrozumieć, jaka siła leży w poddaniu się mędrszej woli — jakie piękno i dobro w cierpliwości i wytrwaniu, ten w cierpieniu znajdzie najwyższą szkołę wyrobienia i zahartowania woli.

Konieczność walki o byt, nieraz tak męczącej, wymaga stałego napięcia woli. Utrata majątku nagina do wyrzeczenia się nieraz bardzo uciążliwego i bolesnego, co w wysokim stopniu tę wolę kształci.

Przewlekła choroba uczy z dnia na dzień ćwiczoną cierpliwością opanować skargę bezowocną, która choroby nie usunie a otoczenie znużyć może. Borykanie się z ludźmi złymi w życiu prywatnem, a z obojętnymi lub niemądrymi w życiu społecznem zmusza wolę do wytrwania na raz zajętej placówki i przyjętej zasadzie.

Śmierć najukochańszych — ten najcenniejszy ból — w wysokim stopniu hartuje wolę, zmuszając do życia i pracy, gdy już w tem życiu nic nas na razie nie cieszy i nic go nie słodzi. Walka z opanowującą nas namiętnością lub uczuciem, które jest beznadziejne — to trud i bój najtrudniejszy, lecz ten, w którym czyści się wola, jak w ogniu złoto.

W umęczeniu wielkiem i nieomal wśród krwawego potu z walki z sobą wychodzi najdzielniejszy bohater — zwycięzca — ten, który pokonał siebie.

Wśród ludzi, dla których cierpienie nie jest obcem, wszelkie idee wyższe znajdują dzielniejszych pracowników, przeciwności i trudy wszelkiej pracy ideowej, społecznej tak łatwo ich nie łamią, bo nabrali oni tężyzny ducha w umęczeniu dnia codziennego. To dodatnie znaczenie i wpływ cierpienia nie kończy się na pogłębieniu umysłu, uszlachetnieniu serca i wyrobieniu oraz zahartowaniu woli, ono wyżej i dalej sięga, b o u ś w i ę c a d u s z ę, a tem samem wpływa na los człowieka w wieczności. Ten ostatni szczebel działania cierpienia jest jednakże najwięcej zależnym od s p o s o b ó w z n o s z e n i a go, od naszego męstwa i cierpliwości — od właściwego z r o z u m i e n i a j e g o c e l u. Jedno i drugie może dać jedynie wiara — katolicyzm, on bowiem uczy nas patrzeć na życie i jego losy jako na wynik woli wyższej i nieskończenie mądrej, on uczy brać życie z punktu widzenia wieczności, wobec której choćby najsilniejsze cierpienie jest mgnieniem oka, on nauką o grzechu pierworodnym daje nam zrozumienie, czem jest i powinna być ekspiacja. Katolicyzm też jedynie daje nam środki, które dopomagają znieść cierpienie wszelkiego typu, środkami temi to modlitwa, to Sakramenta św., to przykład najwięcej mówiącej męki moralnej i fizycznej Boga-Człowieka, Chrystusa. Komu dało wychowanie poznanie prawdy lub kto sam drogą myślenia i doświadczenia życiowego do niej doszedł, jaka leży w katolicyzmie, kto z danych przez niego środków korzysta, a przed oczyma swej duszy ma obraz krwawym potem od udręki moralnej zroszonego Chrystusa, dla tego cierpienia, jakieby one były, mają znaczenie s z k o ł y u ś w i ę c a j ą c e j d u s z ę i prowadzić muszą do świętości.

Cierpienie urabia nietylko silne charaktery, nietylko „c a ł e g o c z ł o w i e k a" w pełni tego wyrazu, ale tworzy bohaterów-męczenników-świętych, ludzi żyjących pełnią życia doczesnego i wiecznego.

Nieraz niezrozumiałym nam się wydaje ów „szał krzyża" świętych, owe słowa św. Teresy „im męki więcej, tem miłości więcej", lecz są one tylko wyrazem tych przeobrażeń, jakich w duszy dokonuje cierpienie. Człowiek przeorany cierpieniem wie, że zdobył wartości niezniszczalne, więc coraz lepiej i silniej kocha Boga — tego Boga, który Swą mądrością i miłością urabiał i doprowadził do rozwoju n a j w y ż s z y c h w a r t o ś c i.

Nie każdy z nas do tej wysokości moralnej, co święci, dochodzi, lecz każdy ma prawo i obowiązek do niej dążyć; dla tego wyrządzamy nieobliczalną krzywdę dzieciom naszym, chcąc z życia ich usunąć wszelką trudność, mozół, ból — nieraz kosztem ich charakteru. Najrozumniejsze i najenergiczniejsze nasze wysiłki nie są wstanie uczynić życia tu na ziemi jednym uśmiechem, jedynem pasmem rozkoszy i szczęścia. — Ból przyjdzie — może nawet wtedy, gdy się go najmniej spodziewamy. — Łatwiej i lepiej zniesie go ten, kogo od młodości nauczono zmagać się z trudnościami,

wyrzekać się dobrowolnie niższych zadowoleń — kto przedewszystkiem zrozumiał, że życie tu na ziemi to tylko przejście zmudne nieraz i nad wyraz ciężkie i bolesne, ale tylko przejście do życia — niekończącego się nigdy, do pełni szczęścia, jakiem jest obcowanie z Bogiem w wieczności.

Ta sprzeczność między stworzeniem człowieka do szczęścia, pragnieniem tego szczęścia a cierpieniem jest tylko w rzeczy samej pozorną. Cierpienie dobrze zniesione daje nam jeszcze najwięcej możliwości do trwalszych i wyższych zadowoleń tu na ziemi, daje nam najwięcej zapewnienia uzyskania szczęścia niezniszczalnego w niebie.

Nasze powyższe rozważania o znaczeniu i wpływie cierpienia dadzą się zastosować i do życia zbiorowego, a zastosowanie to w obecnych warunkach jest nam nieodzownie potrzebnem do zwycięskiego przetrwania ciężkich doświadczeń, jakie Bóg zsyła na nasz naród. U ludzi krótko widzących, o ciaśniejszych horyzontach doświadczenia te wywołują często bluźniercze uwagi. Tymczasem jest to pewien sposób działania Bożego, który ma na celu leczenie, uzdrowienie całego narodu z wad i doprowadzenie go za pomocą zmagań z trudnościami do wyższej wartości moralnej. Mamy tego dowody w naszej przeszłości. Nietylko bowiem chciwość i złość naszych sąsiadów sprowadziła rozbiór kraju. Umożliwiło go pieniactwo, warcholstwo, buta i lekkomyślność praojców naszych. Jednakże niewola z całym szeregiem upokorzeń i najrozmaitszego rodzaju cierpień wytworzyła u nas takie wartości moralne, iż zdołaliśmy zachować wiarę, ideały i ducha narodowego mimo doskonale obmyślonych, tak często perfidnych i okrutnych sposobów prześladowania nas i wynaradawiania. Odzyskawszy wolność niemal cudem, przeżywamy obecnie nader ciężkie chwile gospodarcze, wyczuwamy knowania wiecznie chciwych wrogów zewnętrznych i mącenie rozsadzających nas wrogów wewnętrznych. Nawa państwowa zagrożona, lecz teraz już może nie będzie potrzeba czekać lat przeszło 100 na poznanie przez nas wad i win naszych — na leczenie się z nich. Już dziś ogół zdaje sobie sprawę, że nad wyraz trudne warunki ekonomiczne powstrzymają rozszalałą po wojnie chęć użycia, że brak pracy, ogarniający setki tysięcy, nauczy miljony cenić jej wartość i znaczenie nietylko dla poszczególnego człowieka, ale dla rozwoju kraju. Zagrażające bytowi państwa knowania wewnętrzne i zewnętrzne może doprowadzą do większego zespolenia się narodu, a wszystkie trudy i niepokoje razem wzięte zaczynają budzić tęsknotę do źródeł prawdy, zatraconych już przed wojną przez kulturę czysto materjalistyczną. Możemy być pewni, że Bóg w Swej nieskończonej mądrości sposobami i drogami na razie dla nas nieraz niezrozumiałemi zarówno poszczególnych ludzi, jak narody całe urabia, uszlachetnia i sprowadza na drogi wiodące do wartości wyższych — do nieśmiertelności.

Ks. EK.

Opieka nad młodzieżą w państwie polskiem.

Młodzież to przyszłość narodu. Ku niej zwracają się nadzieje i obawy nasze co do dalszych losów społeczeństwa. Wyrośnie nam młode pokolenie zdrowe duchowo i cieleśnie, o tęgich charakterach, silnej woli, skore do czynu, zapalne do wszystkiego, co szlachetne, tryskające zdrowiem, będzie wielkość udziałem narodu naszego. Jeżeli jednak ci, co obecnie dorastają, wniosą z sobą w lata dojrzałości słabość i chwiejność, zepsute serce i skażoną wolę, niedołęstwo i lenistwo, scherlałe lub chore ciała, czekają nas klęski wielkie, jeżeli nie zguba. To majc na uwadze, pisał jeden z największych naszych polityków i wodzów zarazem, sławny kanclerz i hetman Jan Zamojski owe wiekopomne słowa: „Takie będą rzeczypospolite, jakie wychowanie ich młodzieży". Dlatego więc musi być jedną z największych trosk każdego narodu wychować swą młodzież tak, by jaśniała ona cnotą i dzielnością, otaczać ją najczujniejszą opieką, któraby ją ustrzegła od wszelkich niebezpieczeństw dla duszy i ciała. Rozumieją to już dobrze rządy państw i starają się przy pomocy różnych ustaw, przepisów i urządzeń ochronić młodzież przed szkodami, jakie jej zagrażają. Zadanie państwa byłoby pod tym względem o wiele łatwiejsze, gdyby rodzice zawsze obowiązek swój wobec dzieci należycie wypełniali. Wiemy jednak, że niestety rodzice nie zawsze mogą lub starają się dać dzieciom swym potrzebną opiekę. To też musi państwo nieraz rodziców wobec dzieci zastępować. Ta opieka państwa nad młodzieżą jest jednak często niedostateczna, czasem wadliwa nawet. Państwo bowiem zwraca zwykle główną uwagę na potrzeby cielesne młodego pokolenia, opieka zaś nad jego duchowemi potrzebami wykazuje zazwyczaj wielkie braki. Tak też ma się z ową opieką, jakie państwo polskie roztacza nad swą młodzieżą. Zaraz się o tem przekonamy.

Młodzież jest na liczne niebezpieczeństwa i pokusy narażona. Brak rozwagi, doświadczenia sprowadzają ją łatwo na bezdroża. Ulega ona nierzadko wpływom złym. I gdy jakiś młodzieniec lub dziewczę dostanie się w złe towarzystwo, to wkrótce ani się nie spodzieje, jak stoczy się w przepaść zepsucia, z której tylko z wielkim trudem i rzadko się wydostaje. Pragnie i potrzebuje młodzież więcej niż dorośli zabaw i rozrywek. Lecz często nie umie ona ich sobie wybierać i szuka takich, które i ciału i duszy szkodę przynoszą. I jest to głównem zadaniem rodziców ustrzec dzieci swe przed temi niebezpieczeństwami i pokusami, dać im taką opiekę, któraby je obroniła przed temi licznemi zasadzkami, w jakie łatwo popaść mogą. Różni są jednak rodzice, jedni umieją dziećmi swemi dobrze kierować i dbają z niezmierną troskliwocią o ich dobro duchowe i cielesne, inni, chwała Bogu, nieliczni, okazują mało dla nich zainteresowania, a bywają i tacy,

co dzieci swe przez przykład, zachętę, namowę, rozkaz rzucają wprost na pastwę występku i grzechu. Wielkie mogą z takiej niesumienności albo niedołęstwa rodziców powstać szkody. I dlatego to stara się państwo nasze samo uzupełnić młodzieży opiekę domu rodzicielskiego.

Najgorzej przedstawia się sprawa młodzieży tam, gdzie rodzice nie troszczą się o dzieci swe, nie wykonują nad niemi żadnej opieki lub, co gorsze, stawają się dla nich wprost zgorszeniem przez życie swe zdrożne lub występne. W takich wypadkach odbiera państwo rodzicom prawo do opieki nad dziećmi i ustanawia nad niemi opiekuna, który ma wobec nich wszelkie prawa rodzicielskie i może wobec nich zarządzić, co uzna za stosowne i pożyteczne, nie pytając się wcale rodziców o ich zdanie lub zezwolenie. Gdy jednak już szczególnie źle wygląda w domu rodzicielskim, tak że dalszy pobyt w nim zagraża dobru duchowemu lub cielesnemu syna, córki, wtedy zabierają władze dzieci z domu i oddawają na wychowanie do obcych osób, które mogą im zapewnić dobrą opiekę, lub do specjalnych w tym celu urządzonych zakładów.

Podobnie oddaje państwo młodzież już zepsutą do osobnych zakładów wychowawczych, które mają nawrócić ją na dobre drogi, by mogła się stać jeszcze pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Takie ścisłe wkraczanie władz państwowych w prawa rodzicielskie jest jednak wyjątkiem i stosunkowo rzadkie i odnosi się do wypadków najgorszych. Przeważnie starają się władze państwowe przez ogólne nakazy a szczególnie zakazy wspomagać rodziców w ich dziele wychowawczem i chronić młodzież przed zepsuciem. Nie w całej Polsce jednak są równe pod tym względem przepisy. Niektóre przepisy obejmują cały kraj, niektóre poszczególne dzielnice, a niektóre nawet tylko poszczególne województwa.

Szczególnie chodzi tu o powstrzymanie młodzieży od nieodpowiednich dla wieku, niebezpiecznych lub złych rozrywek i zabaw. Młodzież bardzo goni za zabawami. Nie można jej ich bronić, byleby były one tylko godziwe, rozumne i umiarkowane i nie narażały ciała i duszy młodych na szwank. A niestety tak trudno jest ustrzec ich pod tym względem.

I dlatego istnieje szereg przepisów, których celem jest niedopuszczenie dzieci i młodzieży do niestosownych lub wprost gorszących zabaw i rozrywek.

Tak jest w mocy w województwie poznańskiem jeszcze z czasów pruskich przepis (rozporządzenie prezesa rejencji poznańskiej z dnia 3 kwietnia 1913 r., przypomniane w okólniku wojewody poznańskiego z 29. 4. 24 r.), że chłopcom poniżej lat 17 lub dziewczętom poniżej lat 16 jest wstęp do publicznych lokali tanecznych na zabawy taneczne wzbroniony. Jest to bardzo potrzebny zakaz, bo takie zabawy taneczne w lokalach publicznych to jaskinie najgorszego zepsucia. Życzyć by należało jednak, by przepis ten odnosił się także do starszej jeszcze młodzieży; nic dobrego ona stamtąd nie wyniesie, a zabawić może się godziwiej gdzieindziej.

Bardzo pociągają młodzież w obecnych czasach te liczne kinomatografy, jakie już prawie w każdem miasteczku istnieją. Trudno jej się pod tym względem dziwić, bo zobaczyć można tam najróżniejsze ciekawe rzeczy, a u młodzieży ciekawość jest bardzo rozbudzona. Tylko poza dobremi rzeczami widzi się tam i złe, a częściej złe niż dobre. Zło i występek bowiem więcej ludzi pociągają niż cnota, i dlatego właściciele kinomatografów, schlebiając z żądzy zysku namiętnościom, wyświetlają szczególnie chętnie obrazy niestosowne i gorszące. Nieraz ukazują się tam nawet rzeczy, wysławiające wprost grzech i występek, zachęcające do folgowania namiętnościom, przedstawiając szczególnie rozpustę w świetle najpiękniejszem. Jeżeli na takie widowisko dostanie się młodzież, jakież tam spustoszenie musi powstać w jej sercu!

To też musiało państwo zająć się sprawą dostępu młodzieży na przedstawienia kinematograficzne. Istnieją w całem państwie przepisy, że młodzieży aż do lat 16 wolno do kinomatografów tylko na takie przedstawienia uczęszczać, które władze uznają jako dla młodzieży dozwolone. Pozatem istnieje w b. dzielnicy pruskiej (rozp. depart. spraw. wewn. Min. b. dzieln. pruskiej z dnia 16. VIII. 1920), że po godzinie 7 wieczorem młodzieży aż do lat 16 nie wolno wpuszczać wcale do kinematografów, chociażby nawet na przedstawienia dla młodzieży dozwolone. Dzieciom zaś do lat 6 jest wogóle wstęp do kinematografów wzbroniony, chociażby były one w towarzystwie swych rodziców.

Wielką klęską społeczeństwa jest alkohol. Pochłania on niezmierne ofiary. Uchronić przed jego niszczycielską potęgą młodzież, oto jedna z wielkich trosk, jakie muszą zająć tych, co kierują narodem.

Z tych to względów ma polska ustawę o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych z dnia 27. I. 1922 odnośnie do młodzieży szczególnie ostre przepisy. Zakazuje bowiem bezwzględnie sprzedaży lub podawania napojów, zawierających jakiekolwiek ilości alkoholu, osobom nieletnim. Idzie ona tu dalej niż wszelkie inne zakazy, za nieletnich uważa bowiem tych, którzy nie skończyli jeszcze 21 roku życia, gdy zazwyczaj, jak to widzieliśmy, ograniczenia, obejmujące młodzież, nie odnoszą się do tych, którzy ukończyli już 16 lub 17 rok życia. Lecz na tem jeszcze nie dość. Bo uczniom szkół niższych i średnich wogóle, bez względu na wiek, nie wolno sprzedawać lub podawać alkoholu. Chodzi tu o alkohol pod jakąkolwiek postacią. A więc nietylko sprzedaż wódki, likierów itd., ale także wina i piwa jest odnośnie do młodzieży zabroniona.

Żyjemy obecnie w czasie zebrań i stowarzyszeń. Ciekawość ciągnie i do nich młodzież. Nie byłoby jednak z korzyścią dla niej, gdyby do wszystkich zebrań i stowarzyszeń miała ona dostęp. Najróżniejsze przecież rzeczy dzieją się na zebraniach i w stowarzyszeniach, dobre i złe. Pozatem są takie sprawy omawiane na zebraniach i w stowarzyszeniach, któremi ludzie dojrzali dopiero zaj-

mować się winni, jak n. p. sprawy polityczne lub partyjne. To też nakładają władze państwowe na młodzież ograniczenia co do jej udziału w zgromadzeniach i stowarzyszeniach. Niektóre państwa idą za daleko, zakazując wogóle dopuszczania młodzieży na zgromadzenia i do stowarzyszeń, miasto wstrzymywać ją tylko od nieodpowiednich i niebezpiecznych.

W Polsce w każdej dzielnicy są inne pod tym względem przepisy.

W Królestwie nie pozwala się młodzieży aż do osiągnięcia pełnoletności, t. j. ukończenia 21 roku życia, ani należeć do stowarzyszeń ani brać udziału w zgromadzeniach publicznych. Tylko w drodze wyjątku mogą niepełnoletni należeć do stowarzyszeń, będących pod opieką osób starszych, jak ta ma miejsce n. p. w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej. W Małopolsce są już przepisy łagodniejsze. Nie wolno tam młodzieży małoletniej należeć tylko do stowarzyszeń politycznych. Podobnie w b. dzielnicy pruskiej nie mogą małoletni, którzy nie ukończyli 18 roku życia, uczestniczyć w publicznych zgromadzeniach politycznych ani należeć do stowarzyszeń politycznych lub brać udziału na posiedzeniach takich stowarzyszeń. Wolno więc im być na publicznych zgromadzeniach, na których nie omawia się spraw politycznych, i należeć do stowarzyszeń niepolitycznych.

Cały więc szereg przepisów państwowych stara się powstrzymać młodzież od wejścia na bezdroża. Nie jest to jednak wystarczająca opieka. Państwo mogłoby tu o wiele więcej jeszcze zrobić. N. p. powinno ono o wiele więcej dbać o to, by zła i przewrotna książka nie dostała się do rąk młodych. Bo książka nieodpowiednia to jedna z najgorszych trucizn, jaka do serc chłopców i dziewcząt się sączy, do gruntu może ona je zepsuć. A takie książki krążą swobodnie w ogromnych ilościach wśród młodzieży.

O wiele więcej troszczy się państwo o dobro cielesne młodzieży. Działalność jego pod tym względem idzie przedewszystkiem w kierunku ochrony młodzieży przed nieodpowiednią, przedwczesną i nadmierną pracą.

Ta ochrona pracy młodzieży ma swoją długą historję. Już pod koniec XVIII w. widziały się państwa zmuszone wydawać przepisy, broniące młodzież przed wyzyskiem sił, który bardzo smutne miał następstwa. Początek zrobiła Austrja, za nią poszła Anglja, aż w końcu zajął się sprawą pracy młodzieży pierwszy międzynarodowy kongres pracy w Berlinie w r. 1890. Wielką wagę kładzie też na konieczność ochrony pracy młodocianych przez państwo encyklika „Rerum Novarum"; czytamy bowiem tam takie słowa: „Dlatego też, jeżeli się zdarza, że... szkodę się wyrządza zdrowiu pracą nadmierną, ani do wieku, ani do płci zastosowaną, to w każdym z tych wypadków należy użyć koniecznie w granicach pewnych siły zniewalającej i powagi ustaw".

U nas w Polsce istniały aż do połowy roku 1924 w wszystkich dzielnicach odrębne przepisy państw zaborczych. Od tego czasu mamy już jednolite przepisy na mocy ustawy z dnia 2 lipca 1924 r. Biorą one młodzież w o wiele skuteczniejszą obronę niż to czyniły przepisy dotychczasowe.

Polska ustawa rozróżnia między dziećmi a młodocianymi. Do dzieci zalicza tych, którzy nie ukończyli jeszcze 15 roku życia, jako młodocianych zaś każe uważać osoby w wieku od lat 15 do ukończonych lat 18.

Dzieciom jest praca zarobkowa wogóle wzbroniona; wyjątek stanowi jedynie rolnictwo i służba domowa. Poniżej lat 15 nie wolno przyjmować nikogo nawet w naukę zawodową. Jest to może trochę za ostry przepis. Szkołę kończą bowiem dzieci z 14 rokiem życia, tak że przez cały jeszcze rok po ukończeniu szkoły muszą chłopcy i dziewczęta bezczynnie w domu siedzieć.

Praca zaś młodocianych t. j. od 15 do 18 lat podlega różnym ograniczeniom. Do licznych robót, szczególnie niebezpiecznych dla zdrowia, nie wolno ich wcale dopuszczać; są to m. i. roboty w kamieniołomach i zakładach kamieniarskich, hutach szklanych, cegielniach, przy obsłudze kotłów parowych, niektóre roboty w cukrowniach i w kopalniach węgla itd. Nie znaczy to jednak, jakoby do innych robót, nie uznanych za szczególnie niebezpieczne, już bez wszystkiego młodociani mogli być dopuszczeni. Otóż kto chce iść w jaką naukę zawodową lub do pracy zarobkowej, musi przedewszystkiem wykazać się, że ukończył szkołę powszechną. Bez świadectwa o ukończeniu szkoły nigdzie go przyjąć nie wolno. Takie świadectwo jednak jeszcze nie starczy. Potrzebne jest jeszcze świadectwo drugie i to od lekarza, orzekające, że praca, którą sobie chłopiec lub dziewczę obiera, im na zdrowiu nie zaszkodzi, że mają oni potrzebne do niej siły cielesne. Lecz jeżeli już podczas pracy lekarz stwierdzi, że odnośna praca młodocianemu pracownikowi szkodzi, musi tenże porzucić ją, pracodawcy nie wolno go dłużej u siebie zatrudniać.

W nocy wogóle jest praca młodocianych wzbroniona. Wypoczynek nocny musi wynosić dla nich przynajmniej 11 godzin.

By ułatwić władzom kontrolę nad wykonaniem tych przepisów ochrony pracy młodzieży, musi być w każdem przedsiębiorstwie, zatrudniającem młodocianych, wywieszony ich spis z wskazaniem początku i końca pracy, przerw w pracy i rodzaju pracy.

Tak przedstawia się opieka nad młodzieżą w państwie polskiem. By jednak wydała ona należyte owoce, trzeba ściślej współpracy państwa z Kościołem, trzeba więcej jeszcze troszczyć się o dusze młodzieży, trzeba, by rodzice gorąco popierali te usiłowania, trzeba, by młodzież sama rozumiała, że chodzi tu tylko o jej dobro. O przyszłość bowiem narodu trzeba nam się troszczyć.

J. K.

O objawach i leczeniu gruźlicy czyli suchot.

Wiemy już, na czem polega istota gruźlicy czyli suchot, jednej z największych klęsk ludzkości. Teraz więc przyjrzymy się bliżej objawom tej choroby, jej leczeniu i sposobom zapobiegania jej. Najważniejsza to przecież rzecz wczas poznać tę chorobę, by móc ją wyleczyć lub wogóle przeszkodzić jej wybuchowi.

Wszyscy zgodni są z tem, że gruźlica płuc jest najczęstszą postacią suchot, i dlatego objawy jej najbardziej winny nas zająć. Przebieg gruźlicy płuc możemy podzielić na trzy okresy: I-szy okres zwany „okresem poczynających się suchot", II-gi okres „suchoty wyraźnie rozwinięte", III-ci okres „suchoty płuc włókniste".

W okresie 1-szym to jest okresie poczynających się suchot płucnych rozróżniamy znowuż dwie grupy chorych: u jednych występują mniej lub bardziej wyraźne objawy ze strony dróg oddechowych, u drugich niemal nie zauważamy żadnych objawów (jest to t. zw. postać skryta suchot płucnych).

Okres ten poczynających się suchot jest niezmiernie ważnym w rozwoju choroby, gdyż wczesne jej rozpoznanie zawsze pozwoli wyleczyć się w krótkim czasie zagrożonemu osobnikowi. Jednym ze stałych objawów tego okresu jest stopniowe wychudnięcie, idące w parze z osłabieniem ogólnem. Chorzy skarżą się, że mimo dobrego apetytu i dobrego snu wciąż chudną i chudną. Utrata na wadze może niekiedy dochodzić nawet do kilku kilogramów miesięcznie. Drugim objawem o wielkiej wartości dla rozpoznania gruźlicy jest temperatura ciała, przedstawiająca się bardzo charakterystycznie. Czasami ranne i wieczorne temperatury nie przekraczają 37° C., podczas gdy w południe mierzona ciepłota dochodzi do 38° C., innym razem wieczorne temperatury są znacznie podniesione, gdy ranne i południowe niewiele różnią się od normalnej. I właśnie owa nierówność temperatury jest znamiennym objawem dla gruźlicy; przyczem niewielkie nawet wysiłki lub spacer już wywołują podniesienie ciepłoty. Podniesieniu ciepłoty towarzyszy zwykle mały dreszczyk. Jeśli na ten charakterystyczny i wiele mówiący objaw chorzy niezawsze zwrócą uwagę, to bezwzględnie rzucają się inne wprost w oczy: obfite poty, występujące zarówno w nocy i nad ranem, jak i po niewielkich wysiłkach czy spacerach. Zdarza się, że chorzy muszą w nocy zmieniać pościel i bieliznę, tak wszystko mokrem się staje wskutek obfitości potu. U niektórych osób, będących w okresie poczynających się suchot, można zauważyć zmiany głosu, który traci swą dźwięczność i staje się chrypliwy (objaw ten przeważnie nie zależy od zmian w krtani, lecz od ogólnego osłabienia i występującej na tle omówionych już objawów i niedokrwistości). Prócz tych objawów zjawiają się bóle w klatce piersiowej i to bądź umiejscowione, bądź występujące ciągle w innych miejscach. Bóle te nie są zbyt silne,

trwają dość krótko i znikają w miarę dalszego rozwoju choroby. Chory męczony ciągłemi potami, gorączką, bólami zaczyna wreszcie odczuwać brak apetytu; zaczynają występować objawy nieżytu żołądka; chory staje się bardzo wrażliwym (nerwowym, łatwo wpada w gniew i t. p.).

Każdy rozumie, że objawy powyższe są wywołane przez zarazek gruźliczny, który się osiedlił w tkance płucnej i rozpoczął swą niszczycielską pracę (tworzenie gruzełków i wytwarzanie jadów, które z krwią krążą po ustroju). Kiedy zarazki zdołały już wytworzyć gruzełki, osobnik zaczyna kaszleć. przyczem kaszel początkowo jest suchy, niekiedy napadowy, a po wielu tygodniach staje się mniej suchy, aż wreszcie zaczyna odpluwać śluzowo-ropiastą wydzielinę, a niekiedy nawet krwawą, na skutek rozsadzenia naczyńka krwionośnego przez rozrastający się gruzełek. Plucie krwią występuje u wielkiej ilości osobników z poczynającą się gruźlicą, niektórzy uczeni lekarze obliczają, że nawet u 50 do 60% chorych objaw ten spotykamy, a niekiedy wogóle stanowi jeden z najważniejszych i najwcześniejszych objawów poczynającej się gruźlicy. Po ustąpieniu plucia krwią chorzy zwykle kąszlą więcej i nieco odpluwają. Ważną jest rzeczą, by w tych razach oddać plwocinę do zbadania bakterjologicznego, które zawsze znajdzie laseczniki gruźliczne.

Trochę odmiennie rzecz się przedstawia, jeśli mamy do czynienia z osobnikiem grupy drugiej t. j. takim, u którego objawy przebiegają jeszcze skrycie. Nie widzimy wówczas owych charakterystycznych objawów powyżej wymienionych, lecz inne, całkiem, zdaje się, nie mające związku z gruźlicą. Prof. Sokołowski w swem dziele p. t.: „Nauka o suchotach płucnych" rozróżnia aż 9 różnorodnych postaci w przebiegu tej odmiany skrytych suchot.

Nie mogę tutaj wymieniać wszystkich, a wspomnę tylko o trzech, to jest: 1) o postaci rzekomo bledniczej, 2) — rzekomo sercowej i 3) — żołądkowo-kiszkowej. Otoczenie wciąż ma na myśl inną chorobę, jak np. bledniсę i stara się wszelkiemi nieraz sposobami swojskiemi podreperować stan chorego, gdy tymczasem niedokrwistość, przedstawiając się w postaci bardzo bladych powłok skórnych, nieubłaganie postępuje naprzód i nagle zjawiają się objawy, wskazujące, że gruźlica już daleko posunęła się. Podobnie i w innych postaciach takie objawy, jak bóle w okolicy serca, uczucie zmęczenia, duszność, częste bicie serca lub też brak apetytu, gniecenie w okolicy żołądka, biegunki częste lub zatwardzenia, wymioty, mogą w pierwszej chwili nie dawać pozoru gruźlicy. I tutaj jednak przy pilnej obserwacji zauważyć można wahania temperatury i to wprost tak przecież bardzo charakterystyczny dla gruźlicy brak jakiegoś typu gorączki. Oddanie w tym czasie osobnika chorego do zbadania lekarzowi jest wprost niezbędnem, by w odpowiednim jeszcze czasie przeciwdziałać rozwijaniu się choroby. Zapyta przecie kto, jak długo trwać może ten okres poczynających się suchot? Odpowiedź na to pytanie jest dość

trudna: u jednych ludzi trwa kilka tygodni, u innych nawet miesięcy i lat; zależy to naturalnie od warunków, w jakich się znajduje w danej chwili osobnik, i od wrodzonej jego odporności.

Jeśli jednak organizm wreszcie ulegnie chorobie, to przechodzi ona w 2-gi okres zw. okresem suchot rozwiniętych. Zrozumiałem każdemu chyba jest, że okres ten powstaje wówczas, gdy zarazki zajęły większy obszar płuc względnie umiejscowiły się w jednym z płatków. Doświadczenie powiada, że najczęściej zajęty jest płat górny prawego płuca w miejscu najbardziej wystającem, zw. wierzchołkiem lub szczytem. Zarazki wywołują nacieczenie zapalne, rozpad ich, powstanie jam i t. p. Stosownie i do powyższych zmian przedstawiać się będą i objawy zewnętrzne: chory kaszle coraz częściej, odpluwa ropną wydzielinę, niekiedy krwawą, uczuwa coraz większą duszność, zmęczenie, a przytem i klatka piersiowa przybiera bardzo charakterystyczny wygląd; w okolicy obojczyka występują zaklęśnięcia zarówno nad, jak i pod obojczykiem; łopatki zaczynają odstawać, i inne. Nad wszystkiemi jednak objawami dominują krwotoki płuc, pojawiające się od czasu do czasu, a pierwszy krwotok budzi wśród otoczenia trwogę o zdrowie i życie chorego; wszyscy tracą głowę i nie wiedzą, w jaki sposób pomóc cierpiącemu. Krwotoki te mogą być niekiedy bardzo znaczne i nawet zagrażać życiu chorego. Powstają one, jak powyżej wspomniałem, bądź wskutek pęknięcia naczyń do jam, bądź wskutek przeżarcia ściany naczynia przez szerzący się nacisk zapalny w tkance płucnej. Nie potrzeba chyba dowodzić, że im większe naczyńko ulegnie uszkodzeniu, tem trudniej zatamować krwotok i tem gorsze są następstwa. Organizmowi brakuje dostatecznej ilości krwi, słabnie on, a przez to laseczniki gruźliczne łatwiej zagnieżdżają się i wywołują dalsze zniszczenie. Zajmują wreszcie nie tylko same płuca, ale i opłucną i wszystkie narzędy, prowadząc szybko życie ludzkie ku końcowi.

Trzecią wreszcie postać suchot płucnych, czyli t. zw. „włóknistą postać suchot płucnych", spotyka się rzadziej, niżeli obiedwie wyżej wspomniane, a cechuje się ona tem, że rozwój jej jest bardzo powolny, i w ogniskach gruźlicznych nie dochodzi do rozpadu nacieków, lecz przeciwnie organizm wytwarza tkankę łączną, która otacza i przerasta części schorzałe i tak zagłusza samą sprawę chorobową. Nie będę wymieniał już objawów jej, bo i tutaj są one takie, jak i w tamtych postaciach, a tylko lekarz może stwierdzić postać tej gruźlicy. Postać ta może się rozwijać niezależnie od dwóch wymienionych rodzajii gruźlicy, bądź nawet może być ich następstwem.

Wiedząc już nieco o samej istocie suchot, jej postaciach, przyczynach usposabiających do niej i objawach, łatwo dostrzeżemy nawet sami, że wielu ludzi między nami zdają się być skłonnymi do gruźlicy, a może nawet posiadającymi ją w pierwszym okresie. Dlatego ważną jest rzeczą znać sposoby jej leczenia i zapobiegania jej. Zrozumiałem jest, że jedynie racjonalne jest takie leczenie, które

zdąża do zniszczenia rozwijających się w organizmie laseczników gruźlicznych. Z przykrością jednak stwierdzić trzeba, że niema środków, któreby niezawodnie je zniszczyły wewnątrz organizmu, i dlatego trzeba wesprzeć działanie ich ogólnem wzmocnieniem ustroju. Czynimy to przez podawanie odpowiednich pokarmów, zawierających w sobie t. zw. witaminy, czyli środki dające organizmowi energję i zdolność obrony; a do nich należą: masło, mleko, jaja, jarzyny, świeże mięso i inne, a prócz tego doprowadzamy jak najlepsze powietrze i światło słoneczne. Przekonano się bowiem, że zarazki suchot, będąc wystawione na działanie promieni słonecznych, giną w krótkim czasie i to tem prędzej, im większa jest energja promieni słonecznych. Wysyłamy więc chorych na suchoty do miejsc, gdzieby mogli jak najwięcej korzystać z tak dobroczynnego działania słońca i polecamy stosować kąpiele słoneczne. Nawet zimą, kiedy przebywanie przez dłuższy czas na dworze, zdaje się, nam byłoby szkodliwe, stosujemy leczenie światłem słonecznem, w ten sposób, że się chorych, ciepło ubranych, wozi z łóżkami na werandę i tam zostawia przez czas pewien. Że jednak korzystanie zimą z promieni słonecznych jest utrudnione, przychodzi nam w pomoc t. zw. sztuczne słońce, wytwarzane przez specjalne aparaty. Choć działanie tego sztucznego słońca jest mniej silne, to jednak i ono wiele dobrego przynosi cierpiącym. O dobroci czyli czystości powietrza chyba wspominać nie potrzeba, bo każdy doskonale sam to doświadczył, dodam tylko, że dobre powietrze (zawierające 4% tlenu) działa również zabójczo na zarazki gruźliczne; szczególnie przytem silne działanie przeciw zarazkom gruźlicznym posiada odmiana tlenu zwana ozonem, znajdująca się stale w lasach sosnowych i wytwarzająca się wszędzie w czasie burzy. Wiedzą o tem wszyscy niemal, że po burzy jest zawsze lepsze powietrze i czują w niem pewien zapach (ozonu). Dlatego należy oddychać wolno i głęboko, by jak najwięcej czystego powietrza wprowadzić do płuc i by je jak najlepiej przewietrzyć. Wspomniałem już na początku, że choroba ta jest bardzo rozpowszechniona i prawie wszyscy żyjący ulegają wcześniej czy później jej zakażeniu, i dlatego ważną jest rzeczą zapobieganie jej Jest ono w naszych warunkach może dość trudnem, bo dotychczasowe warsztaty pracy i domy mieszkalne niezawsze są urządzone zgodnie z wymaganiami higjeny, a przytem i ludzie nie zważają często na zasadnicze nawet warunki zdrowotności. Nie będę dużo mówił, bo nigdybym wszystkiego dokładnie nie mógł podać, przytoczę tylko dziesięć rad przeciwgruźlicznych, podanych przez Warszawskie Tow. Przeciwgruźliczne:

1) Pamiętaj, że czyste powietrze i światło słoneczne chronią od suchot, dlatego codziennie przewietrzaj mieszkanie i pościel.

2) Nie sypiaj z innymi w jednym łóżku, nie pij i nie jedz z jednego naczynia, ani też jedną łyżką.

3) Myj ręce przed jedzeniem, wypłucz usta po jedzeniu; czyść zęby codziennie wieczorem.

4) Nie pozwalaj dzieciom brać do ust przedmiotów, podniesionych z ziemi, i nigdy nie całuj ich w usta.

5) Nie pluj na ziemię, ani na podłogę i nie połykaj plwociny, bo plwocina często zawiera zarazę.

6) Pluj tylko do spluwaczki z wodą czystą lub karbolową, którą będziesz zmieniał codziennie.

7) Utrzymuj w czystości swoje ciało i myj codziennie mydłem twarz, szyję, piersi i plecy, kąp się i zmieniaj bieliznę przynajmniej raz na tydzień.

8) Nie zamiataj podłóg na sucho, lecz zawsze na wilgotno, gdyż w kurzu są zarazki.

9) Nie pij wódki, bo pijacy najczęściej zapadają na suchoty.

10) Pamiętaj, że dobre pożywienie i mleko przegotowane chronią od suchot.

Znając i przestrzegając warunki higjeny, pamiętać musimy, że nie kończy się na tem nasze zadanie, lecz i innych pouczać należy, że brudne mieszkania, sklepy, śpichrze i wogóle miejsca,, w których powietrze bywa zanieczyszczone, są szkodliwe dla ludzi, i że pijaństwo oraz wszelkie nadużycia przyczyniają się do szybkiego rozwoju suchot. Pamiętać przytem musimy, że wskutek nieprzestrzegania tych rad, bądź my sami, bądź ktoś z naszego otoczenia, a może nawet i bardzo nam blizki, stać się może ofiarą gruźlicy. Znaczenie tej choroby i skutki jej rozpowszechnienia zrozumiały wszystkie państwa i wymagają, by pokój zarówno, jak i rzeczy po chorych lub zmarłych na gruźlicę, były bardzo gruntownie dezinfekcjonowane; wymagają również, by nowo-budowane warsztaty pracy odpowiadały wymogom higjeny i by domy mieszkalne otoczone były ogródkami a pokoje zwrócone ku słońcu, i dlatego polecają budować domy w kierunku z zachodu na wschód, by w ten sposób uniknąć wypadku, że niektóre pokoje (z oknami na północ) są pozbawione działania promieni słonecznych.

Wszyscy zdają sobie niewątpliwie sprawę z szkodliwości i niebezpieczeństwa tej choroby dla ludzkości. Uniknąć jednak jej można łatwo, zachowując rady przeciwgruźliczne i urządzając życie społeczeństw i jednostek tak, by zdrowy duch mieszkał w zdrowem ciele.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Międzynarodowy kongres katolickich lig kobiecych.

Sfederowane w międzynarodowym związku katolickie ligi kobiece urządziły w dniach 22—27 września r. z. w Rzymie swój kongres. Wzięły w nim udział przedstawicielki przeszło 50 lig, reprezentujących 26 narodów. Głównym przedmiotem obrad była kwestja niebezpieczeństw, zagrażających rodzinie a przez nią społeczeństwu. Obrady zagaił kardynał Merry del Val. Prace kongresu przygotowało 7 komisyj: zachowanie i obrony wiary i moralności, kinematografów i teatrów, mód, organizacyj neutralnych i Ligi Narodów, zagadnień moralnych, społecznych i ustawodawczych odnośnie do pracy kobiety, praw i obowiązków obywatelskich kobiety. Z referatów, wygłoszonych wzbudził szczególne zainteresowanie referat posłanki do parlamentu niemieckiego p. Weberówny o wychowaniu obywatelskiem kobiet. Referentka domagała się żywego zainteresowania się kół katolickich kwestją wychowania obywatelskiego kobiet. Roztropność bowiem wymaga od kobiet katolickich, by się przygotowały do nowych obowiązków, które życie publiczne im nakłada lub nałoży. Ich rola w życiu publicznem nie jest identyczną z rolą mężczyzn; na nie specjalnie spada obowiązek wprowadzenia do prawodawstwa przepisów, mających za cel ochronę moralności lub zmniejszenie cierpień klas niższych; winny one siebie uważać za matki narodu.

Obciążenie społeczne produkcji w Polsce.

O ciężarach społecznych w Polsce panuje bardzo wiele bałamutnych pojęć. Przedsiębiorcy, zwłaszcza w dzielnicach, w których dotychczas ustawodawstwo społeczne było mało rozwinięte, zrzucają wielką część winy obecnego zastoju gospodarczego na koszty ubezpieczeń społecznych i twierdzą, że pod tym względem produkcja polska jest o wiele więcej obciążona niż w najwięcej uprzemysłowionych krajach Europy. Próbowano wykazać, że składki ubezpieczeniowe ze strony przedsiębiorstwa wynoszą aż 35,7% robocizny. Na temat ten wygłosił w Polskiem Towarzystwie Polityki Społecznej naczelnik wydziału Departamentu Ubezpieczeń Min. Pracy p. Horowitz referat, w którym na podstawie urzędowego materjału wykazał bezpodstawność ataków na przerost ubezpieczeń społecznych. Oto mniej więcej główna treść tego referatu: Przeciętnie wynosi obciążenie produkcji kosztami ubezpieczeń 7,5% zarobku, jedynie na Górnym Śląsku w górnictwie, gdzie istnieją

jeszcze osobne opłaty do kas brackich, idzie na te cele z strony pracodawcy 10,5% płacy, ale zato płaci rzemiosło tylko 4—5,5% a rolnictwo w Kongresówce i Małopolsce także 4%. W porównaniu z Niemcami jest u nas pod względem cyfrowym przeciętnie mniej-więcej to samo stosunkowe obciążenie, jedynie górnictwo górnośląskie ponosi trochę większe ciężary, zato jest rolnictwo w Kongresówce i Małopolsce w o wiele mniejszym stopniu pociągane do świadczeń społecznych. Ta równomierność obciążenia produkcji wydatkami społecznemi w Polsce i Niemczech jest tylko pozorna. W rzeczywistości ponosi niemiecki producent o wiele większy ciężar niż polski. Już bowiem, licząc złotego według parytetu kruszcowego, jest zarobek robotnika polskiego znacznie mniejszy, niż niemieckiego. Jeżeli się zaś weźmie kurs giełdowy złotego, to nie dochodzą zarobki w Polsce ani do połowy zarobków w Niemczech. Wobec tego jest składka na ubezpieczenia społeczne w Niemczech w rzeczywistości znacznie wyższa niż w Polsce. Jako przykład niech posłużą świadczenia do kas chorych; w Niemczech, gdzie stawka ustawowa składki jest niższa niż u nas, wynosiła wysokość absolutna składki przeciętnej w roku 1924 około 54 marek, t. j. przy parytecie kruszcowym 67 zł, gdy w Polsce tylko 52 zł. Różnica na korzyść polskiej produkcji uwydatni się jeszcze wyraźniej, gdy uwzględnimy stosunek wysokości składki do ceny towaru wyprodukowanego. Na Górnym Śląsku n. p. wynosi składka tylko 2,3% ceny węgla, w Zagłębiu Dąbrowskiem 2,5%, t. j. cena jednej tonny węgla wzrosła przeciętnie wskutek składki pracodawcy na Górnym Śląsku o 69 gr, w Zagłębiu Dąbrowskiem o 59 gr. Niemieckie zaś obliczenia wykazują, że w Zagłębiu Ruhry składka pracodawcy wynosi na 1 tonnę węgla 1,06 mk., t. j. według parytetu kruszcowego 1,32 zł, czyli dwa razy tyle, co w Polsce.

Uwzględniając wkońcu stosunek składki pracodawcy do ogólnych kosztów produkcji, dochodzimy do tego rezultatu, że udział wydatków na ubezpieczenia w ogólnych kosztach produkcji wyraża się w przemyśle żelaznym b. Kongresówki w cyfrze 0,7%, na Górnym Śląsku 0,6%, w przemyśle włóknistym b. Kongresówki 1,1%. Te wszystkie bezwzględnie ścisłe cyfry świadczą więc, że koszta ubezpieczeniowe nie mogą zaważyć poważniej na losach naszej produkcji.

Najnowsze ustawodawstwo włoskie o związkach zawodowych.

Mussolini w konsekwentnem przeprowadzaniu swego programu faszystowskiego przystąpił także do gruntownej reformy związków zawodowych, chcąc z nich uczynić jedną z podpór państwa. Oddał mianowicie niejako monopol akcji zawodowej związkom faszystowskim. Uczynił zaś to w sposób pośredni, poddając związki zawodowe w ścisłą zależność od władz państwowych. Na mocy bowiem ustawy z marca r. b. „o prawnem ujęciu zbioro-

wych stosunków pracy“ prawo do reprezentacji interesów robotniczych mogą mieć tylko związki uznane przez państwo. Państwo zaś może uznać 1) związki pracodawców, którzy zatrudniają conajmniej dziesiątą część robotników, zajętych w danej grupie przemysłowej lub zawodowej, 2) związki pracobiorców, których członkowie stanowią w okresie działalności organizacji przynajmniej dziesiątą część robotników, zajętych w danej grupie przemysłowej lub zawodowej. Uznanie może nastąpić jednak tylko wtedy, jeżeli związki i ich przywódcy dawają gwarancję moralności, charakteru narodowego i działalności zgodnej z dobrem państwa. Do związków zaś mogą być przyjmowani na członków tylko osoby prawomyślne; budzący pod tym względem wątpliwości muszą być wykluczeni. Nie mogą być uznane bez specjalnego zezwolenia rządu związki, mające jakiekolwiek więzy z organizacjami o charakterze międzynarodowym. Związki zawodowe pracowników państwowych, komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej nie mogą być uznane. Uznane związki reprezentują wszystkich robotników, nawet niezorganizowanych, i mają prawo przymusowego nakładania na wszystkich pracodawców lub pracowników, bez względu na to, czy są oni członkami organizacji czy nie, podatku rocznego, przyczem podatek od robotników będzie potrącany przy wypłatach zarobków i przekazywany wprost do kasy związków. W każdej gałęzi przemysłu lub grupie zawodowej może być legalnie uznany tylko jeden związek. Zarządy takich legalnie uznanych związków muszą być zatwierdzone przez władze państwowe.

Dopuszczalne jest także istnienie związków nieuznanych, lecz wobec braku wszelkiej kompetencji nie mają one żadnej możliwości działania, tak że byt ich jest zupełnie podcięty.

Dla załatwiania zatargów pracy powołuje ustawa „sądy pracy“. Te „sądy pracy“ interwenjują obowiązkowo, czyli „z mocy samego prawa“, wobec zatargów w rolnictwie, w instytucjach użyteczności publicznej lub zakładach szczególnie ważnych dla życia kraju. W inych wypadkach „sądy pracy“ wkraczają tylko wtedy, jeżeli obydwie strony zwróciły się do nich. Prawo jednak zwracania się do „sądu pracy“ mają tylko związki, uznane przez państwo. Wyrok „sądu pracy“ jest bezwzględnie obowiązujący. Strajki w rolnictwie, instytucjach użyteczności publicznej i zakładach szczególnie ważnych dla państwach, są zakazane. Tak samo są strajki niedozwolone, jeżeli obie strony zwróciły się do „sądu pracy“ — w którym, nawiasem mówiąc, zasiadają tylko urzędnicy państwowi, — o rozstrzygnięcie zatargu. Za udział w strajku niedozwolonym przewidziana jest kara od 1—3 miesięcy więzienia, dla przywódców zaś i organizatorów nawet 1—2 lat więzienia.